



Moment, w którym dokument zyskuje nieśmiertelność

# WYPRAWA DO ŹRÓDEŁ

**D**okument nie rodzi się nieśmiertelny. Akt zapisania informacji nie czyni z niej jeszcze części historii, która zostanie zachowana. Kartka papieru, plik cyfrowy, fotografia – wszystkie one mogą równie dobrze się zachować, jak i zniknąć. Leżą w szafach, szufladach, teczkach, folderach, czekając nie na czas, lecz na gest. Gest archiwalny. Dopiero on – akt uznania – nadaje zapisowi rangę archiwaliu. Wtedy dokument przestaje być tylko nośnikiem informacji, a zaczyna pełnić rolę świadka.

Archiwum nie jest więc magazynem przeszłości, lecz miejscem spotkania. Spotkania zapisu z intencją, materii z sensem, przypadku z decyzją. *Archiwalium* rodzi się w chwili, gdy ktoś uzna, że ten właśnie ślad nie powinien zniknąć. Że warto go ocalić od naturalnego losu rzeczy, którym jest zapomnienie. Ten moment nie ma charakteru wyłącznie technicznego. Jest emocjonalny, tożsamościowy, a często także moralny. To chwila, w której przeszłość zostaje zaproszona do przyszłości.

Najpierw jest jednak przysłowiowa szuflada. Przestrzeń nieoficjalna, prywatna, pełna papierów „na wszelki wypadek”. Tam zapadają pierwsze archiwalne decyzje: intuicyjne, afektywne, nieopisane żadną instrukcją kancelaryjną. Zachować list, zdjęcie, zeszyt, wycinek. Dlatego, że „coś znaczy”. To pierwotne laboratorium pamięci. W nim dokument zaczyna swoje długie życie, zanim trafi – o ile trafi – do instytucjonalnego repozytorium.

Moment przejścia z szuflady do archiwum jest momentem granicznym. Dokument zostaje wyrwany ze swego naturalnego obiegu i wprowadzony w przestrzeń wspólnej pamięci. Odtąd nie należy już tylko do autora czy właściciela. Zyskuje nowy kontekst, nowe możliwości interpretacyjne, nowe życie. Można powiedzieć, że otrzymuje ducha. Fizyczny zapis zostaje uzupełniony o sens i to właśnie on decyduje o nieśmiertelności.

Nie ma jednak nieśmiertelności bez selekcji. Archiwum powstaje poprzez wybór, a każdy wybór niesie w sobie cień odrzucenia. To, co zachowane, istnieje kosztem tego, co zniknęło. Dlatego selekcja nie jest czynnością neutralną. Jest aktem etycznym. Archiwista – w ciszy swej archiwalnej pracowni, bez świadków – decyduje o tym, jakie głosy będą słyszalne w przyszłości. Zawsze stoi w opozycji do zaprogramowanej niepamięci. Historia zna przecież praktyki wymazywania: od antycznego potępienia pamięci po nowoczesne formy cenzury i manipulacji zapisem. Dziś

przybierają one postać bardziej subtelnej – regulacji, procedur, „prawa do zapomnienia”. Dokumenty niszczone nie z nienawiści, lecz w imię porządku, prywatności, efektywności. Ich zniknięcie nie wywołuje skandalu, bo odbywa się bez hałasu. A jednak skutek jest ten sam: przyszłość zostaje pozbawiona źródeł.

Dotknięcie *archiwalium* jest doświadczeniem szczególnym. To kontakt z materią, która przetrwała swój czas. Papier nosi ślady rąk, atrament – emocji, a układ słów – intencji autora. Ale to także doświadczenie duchowe. *Archiwalium* niesie w sobie napięcie między obecnością a nieobecnością. Jest tu, a zarazem pochodzi z innego świata. Jest przestrzenią niemalże sakralną: wymaga skupienia, pokory i świadomości odpowiedzialności.

Współczesna archiwistyka coraz częściej spogląda poza mury instytucji. Archiwa społeczne, rodzinne, czyli oddolne, pokazują, że prawo do pamięci nie jest wyłączną domeną administracji. Tworzenie archiwum staje się aktem samostanowienia, próbą ocalenia własnej narracji przed zniknięciem. To tam dokumenty najszybciej zyskują nieśmiertelność, bo rodzą się z potrzeby świadectwa, a nie z obowiązku.

Kiedy więc dokument staje się nieśmiertelny? Nie wtedy, gdy zostaje zapisany. Nawet nie wtedy, gdy przetrwa lata. Zyskuje nieśmiertelność w chwili, gdy ktoś uzna, że jego istnienie ma sens także poza teraźniejszością. Gdy trafi na swój, jak to określił Eric Katelaar, archiwalny moment – emocję, która na trwałe włączy go w dialog pokoleń.

Dariusz Magier

Instytut Historii UwS